

Wujek Gretz

Rzadko kto nazywał Go w Polsce inaczej niż Wujek Gretz. Stało się tak pewnie dlatego, że doskonale radził sobie z dziećmi. Miano „Wujek” świetnie korespondowało z Jego osobowością. On sam również je lubił. Zwykle dobrotliwie uśmiechnięty sprawiał wrażenie, że słowa pocieszenia i zachęty miał zawsze przy sobie i chętnie nimi obdzielał.

Na uroczystości 75-lecia KZCh w 1996 roku w Ostródzie opowiadał, jak po raz pierwszy do Polski przyjechał w roku 1960 na zaproszenie Pawła Bajeńskiego, którego spotkał na konferencji w Toronto. Tak też napisał we wniosku o wizę. W tamtym czasie takie informacje weryfikowało SB, więc Pawła Bajeńskiego dokładnie przepytano, czy zna niejakiego Gretza i czy Go zapraszał. Brat Paweł miał wtedy powiedzieć, że na konferencji w Toronto, gdzie był w 1958 roku, spotkał wielu braci w Chrystusie i zapraszał ich do Polski. Chester Gretz dostał wizę i przyjechał do Polski. Społeczność na Puławskiej była pierwszym zborom, który odwiedził. Podczas tej pierwszej podróży zachorował i był pod troskliwą Bajeńskich. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie to, że aby On mógł spać w łóżku, gospodyni urządziła sobie postanie w... wannie. Tę polską i braterską gościnność zapamiętał i bardzo cenił.

Jego matka pochodziła z Rzeszowszczyzny, a w Kieleckiem miał dalekich krewnych. Po polsku mówił słabo ludową gwarą. Żartował, że słowa *grzeczny* i *grzeszny* czasem Mu się mylą. Kazania i wykłady wygłaszał po angielsku. Był zielonoświątkowcem, ale gościł w wielu naszych zborach. Posługa Słowem Bożym była dla Niego najważniejsza, ale rozumiał potrzeby materialne i niósł pomoc na wszelkie możliwe sposoby. Przywoził lekarstwa, żywność, odzież, literaturę chrześcijańską. Atrakcją obozowych ognisk stały się przywożone przez Niego marshmallow. Doskonale rozumiał, jak ważna jest zabawa i radość w służbie dzieciom. Pozyskiwał ich uwagę, a później zdobywał ich serca dla Chrystusa. Po latach dowiadywał się, jaki plon przyniosło głoszone



for. Z. Pomaski

Chester Gretz 1924-2008

Urodził się 24.05.1924 roku w Pensylwanii (USA). Był najmłodszym z dwanaściorga dzieci polskich emigrantów. W 1942 roku, po ukończeniu szkoły średniej, wstąpił do wojska i walczył na Korsyce i we Włoszech jako radiooperator i strzelec w bombowcach B-25.

Studia teologiczne ukończył w roku 1949. Magisterium z pedagogiki uzyskał na Alfred University. W 1949 roku poślubił Mary Ruth Davis, z którą miał córkę Cheryl i syna Stephena. Służył w zborach stanu Nowy Jork: w Buffalo i Bristol Springs, założył też zbor w Bloomfield. W latach 1949-1961 pracował w Elim Bible Institute. W 1971 roku wraz z rodziną osiedlił się w Niemczech. Wynajdował najrozmaitsze sposoby, aby służyć Bogu za żelazną kurtyną, przede wszystkim w Polsce. W 1988 roku powrócił do USA i był sekretarzem generalnym Elim Fellowship oraz przewodniczącym Rady Elim Bible Institute. Nadal przyjeżdżał do Polski jako kaznodzieja i wykładowca Warszawskiego Seminarium Teologicznego. 10 lutego 2008 roku, w swoim domu, odszedł do Pana.

z za kazalnicy, na wykładach dla studentów, na niezliczonych obozach, m.in. w Ostródzie i w Szwajcarii, dokąd w latach 80. jeździły liczne grupy polskich dzieci. Pamiętać będziemy Jego serdeczność i ciepło, którym emanował. Będzie Go nam brakować. Dziękujemy Bogu, że przez tyle lat był obecny w życiu polskich zborów ewangelicznych.

niegdyś dzieciom Słowo Boże. W latach 90. w samolocie ktoś zapytał Go po angielsku: „Czy ty jesteś Wujek Gretz?”. Człowiek ten na jednym z obozów w Ostródzie powierzył swoje życie Chrystusowi, kiedy Wujek Gretz usługiwał Słowem.

Ulubionym miejscem Jego usługiwania była m.in. Ostróda. Pastor Paweł Wróbel wspomina, że spotkał Go tam po raz pierwszy chyba w roku 1975. Jako początkujący pastor zboru i dyrektor Domu Opieki „Betania” dysponował wtedy mocno wysłużonym volkswagenem busem, którym zaopatrywał również kościelny Ośrodek Katechetyczno-Misyjny. Często musiał wchodzić pod samochód, by przestawić dźwignię skrzyni biegów. Gdy Wujek Gretz zapytał: „A ty zawsze wchodzisz pod auto, zanim pojedziesz?”, Paweł zażartował, że stare samochody nie ruszą, jeśli się ich nie poklepie po brzuchu. Wujek Gretz uśmiechnął się, a następnego roku przyjechał większym busem i przekazał go „Betanii”. Podobnych historii znalazłoby się pewnie wiele. W życiu pastora Chestera Gretza głoszenie Bożego Słowa przeplatało się z bardzo konkretną materialną pomocą, pocieszeniem, zachętą i zwyczajnym przebywaniem z ludźmi.

Umiął cieszyć się życiem. Lubił polskie potrawy. Gdy przyjeżdżał do Warszawy, zwykle dzwonił do nas, a my zapraszaliśmy Go na pierogi ruskie. Zajadał się nimi, wychwalając i dyskretnie poddając pomysły na ich ulepszenie.

Zapamiętamy Go jako człowieka, z którego promieniła Boża miłość. Widać ją było w Jego życiu. Głosił ją

BRONISŁAW I NINA HURY